Nr. 51. We Lwowie Środa dnia 4. Marca 1874. Rok VI.

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

DZIENNIK POLSKI

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Bióro administracji „Dziennika Polskiego“ przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Lob, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“.—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 3. marca.

Z zeszłorocznych artykułów wiadoma jest czytelnikom sprawa banku świętojurskiego we Lwowie. Założyciele jego — kryłoszanie obu kapituł gr. kat. długo szukali pieniędzy, aby zebrać kwotę 150.000 guld. potrzebnych do ukonstytuowania zakładu: nareszcie udało im się, wciągnąć do spółki kilku kapitalistów beznarodowościowych we Lwowie, i komisarzowi rządowemu wykazać posiadanie wymaganej kwoty. Namiestnictwo dało tedy zezwolenie na utworzenie zakładu.

Po tym akcie długo nie było nic słychać o operacjach tego banku. Dopiero pod zimę doszły wieści z różnych okolic prowincji, że ajenci jego wzniecając u ludu wiejskiego fałszywe nadzieje dawania pożyczek, wyłudzają od włościan wpisowe. Zebrane w ten sposób po 1 gld. fundusze miały posłużyć za pierwszy zawiązek kapitału obrotowego do dawania pożyczek.

Zamiarowi temu stanęła na przeszkodzie matematyka. Każdy z wpisujących się, dając po 1 guld., czynił to w nadziei otrzymania przynajmniej 100 guld., a te 100 guld. nie mogły przecież urodzić się z embrjonu 1-guldenowego. Oczywista tedy, że o dawaniu pożyczek nie mogło być mowy, zwłaszcza, że świat finansowy nie mógł się dotąd oswoić z wartością listów zastawnych mających być wydawanemi przez kryłoszanów świętojurskich.

Można sobie wyobrazić kłopotliwe położenie gründerów nowego autoramentu, którzy codziennie od swoich ajentów otrzymywali z prowincji natarczywe odezwy: dajte hroszy, a odezwom tym nie mogli uczynić zadość, poprostu dla braku „hroszy.“

Poszukiwali więc dalej pieniędzy, i znaleźli je — w Pradze czeskiej. Istnieje tam Towarzystwo asekuracyjne pod tyt. „Slavia,“ której zależało na rozszerzeniu interesu asekuracyjnego w Galicji, i ta po długich rokowaniach zdecydowała się, dostarczyć gründerom kryłoszańskim 250.00 guld. pod warunkiem brania w asekurację klientów banku. Dla zawarcia kontraktu przybyło niedawno do Lwowa parę dyrektorów *Slavii*, i przypatrzywszy się bliżej sytuacji zgodziło się na danie pieniędzy, dołączając drugi warunek, że część dotychczasowej Rady zawiadowczej ma ustąpić, i zrobić miejsce odpowiedniej liczbie radców zawiadowczych, powołanych przez *Slavię*. Oprócz tego dyrektor i buchhalter a podobno nawet i kasjer mają być dani z ramienia tego Towarzystwa. W zamian za te ustępstwa *Slavia* zobowiązała się, dany kapitał nie wycofywać z obrotu, lecz wpływające raty zwrotne mają być używane do rozpożyczek na procenta o 3% wyższe niż w Nationalbanku.

Nie możemy przewidzieć, jak długo potrwa alians Czechów ze świętojurcami „na polu ekonomicznem,“ ale jesteśmy pewni, że w czasie, kiedy ludzie już się poznali na rozlicznych „szwindlach“, przedsiębiorcom finansowo-kapitulnym rzemiosło będzie dość utrudnione, i nowo pozyskani przyjaciele z nad Wełtawy wkrótce będą robić przykre doświadczenia ze swoimi kompanistami.

GŁOSY z KRAJU.

Lwów 3. marca. (*Kor. Dzien. Polsk.*) Prawdziwa zasługa rzadko kiedy bywa ocenioną u nas, a w dziejach szkolnictwa zdarza się to tak rzadko, że do osobliwości śmiało może być zaliczonem. Częstsze niestety, są wypadki, w których zasługa nie odbiera — nawet głośniejszego uznania.

Żyje pomiędzy nami człowiek rzadkiej w zawodzie swym sumienności, pracowity jak bardzo niewielu, duszą i ciałem oddany swemu powołaniu, którego imię niejedno pokolenie młodzi przechowuje w swem sercu i ze czcią wymawia. Mąż to głębokiej nauki, niepośledni badacz przyrody, a przytem lingwista i znawca literatury polskiej, którą dla piękna dzieł jej mistrzów umiłował sercem całem, mimo że nie jest Polakiem, lecz Rusinem. Obcy waśniom rodowym i polityce, studjom swym i cichej pracy oddany, 25 lat jest już profesorem gimnazjalnym. Cienia zarzutu nie masz na nim, rok rocznie za działalność swą nauczycielską otrzymuje pochwały przełożonych; a jednak... 25 lat zostaje na jednem i tem samem miejscu, i szkolna władza krajowa ani pomyśli, że taki człowiek i taki nauczyciel zasługuje na coś więcej, aniżeli na to tylko, co zdobył przed ćwierć wiekiem. Dyrekcję średnich szkół naszych oddają jakim-że ludziom w większości? Takim, których następnie z posady usuwać należy, dla braku w nich taktu w przewodzeniu zakładowi, powagi należytej, wreszcie i odpowiednich wiadomości. Naszemu pedagogowi posady dyrektora nie dają, mimo że opinja kolegów, znających się na tem najlepiej, dawno go już uważa za kandydata na dyrektora gimnazjalnego, dziwi się i gorszy tem, że statecznie przy każdem obsadzaniu posad bywa pomijanym, jak gdyby nie był godnym, bodaj: nie najgodniejszym na kierownika zakładu naukowego.

Znamy skromność męża, o którym mówimy; przywykły do milczenia o sobie, z pewną przykrością może dowie się, że publicznie wymieniamy jego nazwisko... Niech nam więc przebaczy niedyskrecją, która tym razem jest wypływem poczucia obowiązku. Za obowiązek bowiem poczytujemy sobie wymienić Radzie szkolnej, krajowi całemu, imię człowieka, który prawdziwą swego stanu jest ozdobą, i dobrze sobie zasłużył na to, by wiedziano jakim i kim jest?

Pan **Michał Polański**, profesor gimnazjum akademickiego we Lwowie jest tym, którego, w interesie ogólnym, radzibyśmy widzieć na posadzie kierownika gimnazjum, najmocniej przekonani, że zakład naukowy, któremu przewodniczyłby mąż takiej prawości, charakteru i nauki, jakim jest p. Polański, w krótkim czasie zaliczyłby się on do wzorowych naukowych zakładów w biednym, pod tym względem, kraju naszym. Oby głos nasz i wołanie znalazły posłuch w Radzie szkolnej krajowej.

Ustawa koła polskiego w Wiedniu.

§. 1. Koło poselskie polskie składa się z tych posłów, wybranych do Rady państwa, którzy się postanowieniom niniejszej ustawy poddają.

§. 2. Poseł, który nie przystąpił do Koła przed jego ukonstytuowaniem, może być do Koła przyjętym za uchwałą Koła, na wniosek jednego z członków powziętą.

§. 3. Do przewodniczenia obradom obiera Koło na czas trwania sesji Rady państwa, prezesa i jego zastępcę, oraz do prowadzenia protokołów dwóch sekretarzy. Skoro te wybory dokonane zostały, Koło jest ukonstytuowane.

§. 4. Zasadą Koła jest solidarność jego członków.

§. 5. Prezes zapowiada i zwołuje posiedzenia, ustanawia porządek dzienny, który jednak przez uchwałę Koła może być zmienionym, i przewodniczy w obradach.

Prezes głosuje tylko przy wyborach. Przy innych głosowaniach w razie równości głosów to zdanie staje się uchwałą, do którego prezes przystąpi.

Na żądanie przynajmniej pięciu członków prezes powinien zwołać posiedzenie Koła.

Pod nieobecność prezesa, wchodzi zastępca prezesa w jego prawa i obowiązki.

§. 6. Sekretarze prowadzą protokół obrad, zapisują wnioski i uchwały.

§. 7. Do rozpoczęcia obrad i stanowienia uchwał potrzebna jest obecność większej połowy członków bawiących w Wiedniu.

§. 8. Uchwały Koła zapadają bezwzględną większością głosów członków na posiedzeniu obecnych.

Wybory odbywają się kartkami.

§. 9. Jeżeli na posiedzeniu Koła nie znajdują się dwie trzecie części członków w Wiedniu bawiących, może przewodniczący wstrzymać głosowanie; winien jednak w takim razie zwołać natychmiast ad hoc nowe posiedzenie Koła, które rzecz ostatecznie rozstrzygnie, bez względu na liczbę obecnych członków.

§. 10. Koło polskie uchwala: a) jakie wnioski i interpelacje mają członkowie Koła wnosić w izbie; b) jak mają głosować, przemawiać i postępować; c) czy mają podpisywać wnioski i interpelacje czynione przez posłów niebędących członkami Koła polskiego; d) którzy członkowie i którzy posłowie nienależący do Koła mają być popierani przez Koło przy wyborach do komisyj; e) uchwala instrukcje dla członków Koła zasiadających w komisjach, i f) w ogóle uchwala, jak mają członkowie Koła postępować w każdej sprawie, toczącej się w izbach i komisjach. §§. 11, 12 i 14 obejmują wyjątki od tych ogólnych postanowień.

§. 11. Nie wolno członkom Koła inaczej w Radzie państwa głosować, jak Koło, lub w braku postanowienia Koła komisja izbowa postanowiła. Wolno atoli każdemu członkowi uchylić się od głosowania przez nieobecność. Członkowie Koła, chcący się od głosowania w izbie przez nieobecność uchylić, winni to na żądanie Koła na posiedzeniu Koła oświadczyć.

§. 12. Członkowie Koła zabierają w izbie głos tylko za poprzedniem upoważnieniem Koła. Głosowanie nad tem, czy chcący przemawiać ma zabrać głos, odbywa się kartkami. Wolno jednak zabierać głos w izbie bez poprzedniego upoważnienia Koła posłom w tych przedmiotach, dla których zostali przez Koło do specjalnych komisyj wydelegowani.

§. 13. Co miesiąc wybiera Koło komisję izbową złożoną z pięciu członków, która postanawia o głosowaniu w izbie w wypadkach nieprzewidzianych, daje upoważnienie do stawiania poprawek, które się w toku rozpraw potrzebnemi okażą, do podpisywania wniosków i interpelacyj czynionych przez członków Izby nienależących do Koła i w razach nagłych daje upoważnienie do zabierania głosu w przedmiotach, w których to upoważnienie zastrzeżone jest Kołu. Takiego upoważnienia potrzebują zarówno członkowie komisji izbowej, jak inni członkowie Koła.

Uchwały izbowej komisji zapadają większością głosów. Komisja nie może zmieniać postanowień Koła.

§. 14. W kwestjach wyznaniowych wolno członkom Koła postępować i głosować w Radzie państwa według własnego przekonania. W innych kwestjach służy Kołu prawo większością dwóch trzecich części głosów uwolnić z ważnych powodów członka od solidarności.

§. 15. Członek Koła chcący mieć urlop lub bez urlopu wyjechać, winien o tem zawiadomić przewodniczącego Koła.

§. 16. Galicyjscy członkowie izby panów mają prawo być obecnymi na posiedzeniach Koła i brać udział w rozprawach, przy stanowieniu uchwał jednak nie głosują.

§. 17. Posłowie sejmu galicyjskiego i członkowie Koła polskiego w Berlinie, wprowadzeni przez jednego z członków Koła, mogą być obecnymi przy obradach Koła, jednakże bez prawa zabierania głosu.

§. 18. Osoby nienależące ani do jednej z izb Rady państwa, ani do sejmu galicyjskiego, mogą tylko za poprzednią kartkami powziętą uchwałą Koła, bywać na jego posiedzeniach.

§. 19. Żaden członek Koła nie może być członkiem innego klubu lub koła parlamentarnego w Radzie państwa.

§. 20. Bez upoważnienia Koła nikomu w imieniu Koła ani działać ani występować nie wolno.

Z rządem lub z innemi stronnictwami znosi się Koło za pośrednictwem komisji z dwóch przynajmniej członków złożonej.

§. 21. Członkowie Koła równie jak obecni na posiedzeniach według §§. 16, 17 i 18 winni zachować tajemnicę względem tych rozpraw i uchwał, względem których to wyraźnie uchwalonem zostało.

§. 22. Zmiany niniejszej ustawy lub dodatki do niej mogą być uchwalone tylko na wniosek pięciu członków Koła na posiedzeniu, na które wszyscy członkowie Koła ze wskazaniem zamierzonych zmian zawezwani zostali.

Korespondencje polityczne „Dz. Polskiego.“

Wiedeń 1. marca.

(A.A.) Przeczytajcie sobie dzisiejszą *N. fr. Presse* i dzisiejszy *Tagblatt* i powiedzcie, czy nie miałem słuszności, twierdząc wczoraj, iż jest coś *„nesamowytoho“* w tej nagłej opozycji przeciw obecnemu gabinetowi. Kiedy Herbst i Giskra rządzili w Austrji, i nie mieli nawet odwagi tknąć resztek konkordatu, prasa centralistyczna nie szczędziła im kadzideł. Kiedy *bürgerministerium* nie chciało w niczem ulżyć prasie, milczały *Pressy* i *Blatty*. Dziś p. Stremayer znosi konkordat, a p. Depretis zrzekł się podatku inseratowego, i krzyk jest większy niż kiedykolwiek. *N. freie Presse* nie może, powiada, zgodzić się na „politykę finansową“ obecnego rządu — *Tagblatt* wrzeszczy w niebogłosy, że p. Depretis zrujnował Austrję, że unicestwił jej przemysł i handel. Daremnem byłoby wykazywać, że podatki i inne dochody państwa wpływają obficie i regularnie, że zamknięcia rachunków wykazują rzecz niebywałą i nadwyżkę dochodów, że skarb nie stał nigdy tak dobrze jak obecnie. P. Depretis zrujnował przemysł, polegający na fabrykacji papierów bez wartości i zrujnował handel temi papierami — to wystarcza, aby go potępić, a ponieważ koledzy jego nie chcą się go wyprzeć, więc potępić potrzeba całe ministerjum. Ztąd owe wściekłe szamotania się w kwestji stępla dziennikarskiego, owe groźby opozycji w kwestji ustaw wyznaniowych — myślałby kto, że żydom w istocie zależy cokolwiek na zaprowadzeniu ślubów cywilnych, i że nie są oni w większości swojej raczej przeciwnikami tej reformy! (Nasz *Szomer Israel* milczy jakoś w istocie w tej sprawie. P. R.)

Gdyby pp. Herbst i Giskra mogli mieć nadzieję, że w razie obalenia gabinetu Auersperga korona powoła ich do swojej rady, przypisywałbym ich wpływowi ten wielki *„gezejres“* hebrejsko-publicystyczny. Ale wiedzą oni dobrze, jakie zdania o nich panują w Burgu — trudno tedy przypuszczać, by marzyli o tekach i podburzali dzienniki do opozycji. *Is fecit, cui prodest* — jest to dziełem jakiejś tajemniczej i dalekiej potęgi. Na razie, wszystkie najbardziej piorunujące artykuły nie osłabiły ani trochę stanowiska gabinetu, który ma ciągle za sobą przeważną większość Rady państwa. Większość ta może być zwichniętą przy sposobności obrad nad ustawami wyznaniowemi, w ten sposób, iż ministerjum znajdzie poparcie u części tylko właściwej swej partji i u prawicy. Będzie to, jak dla rządu parlamentarnego, dość smutne zwycięstwo, lub ewentualnie, bardzo smutna klęska — zdaje się atoli, że ministerjum nie ma zezwolenia korony na ustawy o ślubach cywilnych i o starokatolikach, i w tej mierze naleganiom liberalnej opinji i lewicy Izby ustępstwa zrobić nie może. W razie porażki rządu w tej sprawie, nastąpi prawdopodobnie r o z w i ą z a n i e I z b y, o czem zapewne ani się jeszcze śni *Nowej Prressie*, która zapomniała, że dymisja gabinetu jest tylko jednym z d w ó c h konstytucyjnych sposobów wyjścia w podobnych razach.

Dziś odbywa się u ks. Auersperga konferencja

BRACIA PRZYRODNI.

Przez
Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy.)

XXV.

Dom przy ulicy Beaujon.

Dwa dni upłynęło od czasu, jak baroneta sir Williamsa odwiedził Bastien w pawilonie przy ulicy St. Lazare i zapowiedział mu, że stanowczo chce z nim rozprawić się bronią.

Przez te dwa dni zaszły wypadki, które znamy już, ale które niezbędnem jest streścić.

Naprzód Ceriza przywabiona została na ulicę Serpente, wyrwana panu Beaupréau przez Williamsa, uprowadzona przez Kolara po za Paryż i powierzona wdowie Friport.

Dalej, p. Beaupréau odegrał u siebie w domu ową szkaradną komedję z listem, która miała zadać stanowczy cios sercu Herminii.

Dalej Fernand, obwiniony o kradzież i aresztowany u Bakaraty, został uwięziony.

Nakoniec sama Bakarata, której baronet obawiał się, posłużywszy się nią, wywieziona została do doktora Blanche, gdzie ją wkrótce znajdziemy.

Otóż gdy to wszystko spełniło się, baronet sir Williams przeniósł się na mieszkanie do małego pałacyku, wynajętego dlań przez Kolara przy ulicy Beaujon, a to mianowicie zaraz na drugi dzień po wizycie Bastiena. Prawdę powiedziawszy, ów pałacyk był to raczej dom dwupiętrowy, wzniesiony między dziedzińcem a ogrodem przed dwoma laty przez młodego szaleńca księcia L* i umeblowany ze zbytkowną wykwintnością — a po upływie sześciu miesięcy opuszczony i zaniedbany. Młody bowiem książę poróżniwszy się z panną X* z opery, w łeb sobie strzelił. Spadkobierca księcia, szlachcic prowincjonalny, niewiele dbający o Paryż, wynajął cały dom wraz z meblami za dwadzieścia pięć tysięcy franków rocznie.

Baronet rozlokował się w nim w kilka godzin ze służbą składającą się ze stangreta, kamerdynera, masztalerza i kucharki; stajnię zajęło pięć koni, wozownię trzy powozy: coupé na niskich resorach, faeton i tilbury. Sir Williams zapłacił czynsz za sześć miesięcy z góry. Konie i powozy kupił za gotówkę.

Na drugi dzień po swoim zainstalowaniu sir Williams przebudził się koło godziny dziesiątej, kazał podać sobie czekoladę i wypiwszy ją tak sam do siebie przemówił:

— Kochany mój sir Williamsie! w ciągu miesiąca wydałeś sześćdziesiąt tysięcy franków; jest to równa połowa twoich londyńskich oszczędności; a więc wielki już czas owładnąć dwunastu miljonami tego poczciwiny Kermarroueta. Jak dotąd, to sprawy twoje idą wcale pomyślnie i jeżeli to potrwa dłużej — nim upłynie miesiąc ożenisz się z panną Herminią Beaupréau. Ale trzeba być śmiałym i ostrożnym zarazem i nie zapominać, że szanowny twój brat, hrabia Armand Kergaz jest depozytarjuszem owych miljonów, których ci się zapragło...

Wymawiając te ostatnie wyrazy sir Williams uśmiechnął się końcem ust potem dodał:

— Biedny Armand! zakochał się szalenie w tej dziewczynie z ulicy Meslay i był dość głupim by zwierzyć się z tego Bastienowi. Owoż starcy są zwykle mniej jeszcze dyskretni aniżeli dzieci... Bastienowi pilno było opowiedzieć mi historję tej miłości... i doprawdy stało się bardzo szczęśliwie, gdyż skorzystam z tego...

Tym znowu słowom baroneta towarzyszył szatański wybuch śmiechu.

— Musisz pamiętać, panie hrabio, mówił dalej, że gdyśmy się spotkali przy łożu śmierci mego ojca i ja wyszedłem z podniesionem czołem z tego domu, z którego mię wypędzałeś — wskazałem ci na Paryż, tak jak mnie niegdyś nań wskazałeś, mówiąc: „Oto jest nasze pole bitwy!“ Otoż jest dla mnie coś lepszego nad ten ogromny majątek, o który ubiegam się w walce z tobą, jest nieubłagana nienawiść... i z Joanny, tej młodej dziewczyny, którą może już w duchu nazywasz twoją żoną... ja zrobię moją metresę!

Gdyby Armand Kergaz mógł widzieć w tej chwili piekielną radość błyszczącą w oczach baroneta, to zadrżałby o swą nową miłość.

Odgłos dzwonka, zapowiadający czyjeś przybycie, przerwał rozmyślanie sir Williamsa.

— To pewno Beaupréau! powiedział sobie.

I rzeczywiście wkrótce potem wszedł naczelnik bióra, w wiecznym swoim granatowym fraku i białym paltocie. Powierzchowność miał spokojną i minę zadowoloną człowieka, któremu wszystko idzie według życzenia.

— Dzień dobry, kochany teściu, rzekł sir Williams podając mu protekcyjnie końce palców. Jesteś pan akuratny.

— To rzecz bardzo prosta, odrzekł naczelnik bióra, przynoszę panu nowiny.

— A czy dobre?

— Doskonałe! Moja żona i córka wyjechały.

— Dokąd?

— Do Bretanji, do pewnej krewnej mieszkającej w zamku Finistere, okolicy tak samotnej jakby była na końcu świata; nasz zakochany pewno ich tam szukać nie będzie.

— Przedewszystkiem, rzekł na to sir Williams z uśmiechem, potrzebaby było, by się pierwej załatwił z sądem kryminalnym.

— A nie załatwi się, to pewna. Wina jego jest widoczną.

— Teściu, mruknął baronet szyderczym tonem, czyż nie jesteś tegoż co i ja zdania, że sprawiedliwość jest nieomylna i zawsze dosięgnie rzeczywistego winowajcę.

— Podzielam to zdanie, odrzekł p. Beaupréau z najzimniejszą krwią.

— Więc panie odjechały?

— Tak jest. Herminia zrazu chciała umrzeć, przynajmniej sądziła, że umrze; potem zdecydowała się jechać z matką, której zresztą doradziłem tę podróż dla rozerwania się.

— Sposób jest dobry, kochany teściu; nie znam miłości, z którejby nie można było wyleczyć się w ciągu miesięcznej podróży. Wyjeżdża się ze śmiercią w sercu, a powraca się z zapomnieniem. Świeże powietrze, to najlepsze lekarstwo na miłość.

— To też Herminia powróci wyleczona, zwłaszcza, gdy się dowie o zbrodni Fernanda.

— Nie powinna o tem dowiadywać się zbyt wcześnie. Kobiety mają tak dziwną naturę, że czasem hańby tych, których kochają, przywiązują ich do nich, zamiast oddalać. Nie grajmy w tę grę i zaczekajmy rozprawy w sądzie kryminalnym, jeżeli można.

— Bardzo dobrze, odrzekł p. Beaupréau.

— Tylko ciągnął dalej baronet, czy nie byłoby jakiego sposobu, żebym i ja zrobił małą wycieczkę do Bretanji. Pan mógłbyś zaprezentować mnie w sąsiednim zamku...

— Właśnie myślałem o tem. Jestem w bliskich stosunkach z jednym starym szlachcicem, którego knieja znajduje się o trzy mile od zamku, w którym będą mieszkać moje panie. To da się łatwo zrobić. Nim miesiąc upłynie, będziesz pan moim zięciem.

— A wtedy pan będziesz miał Cerizę.

— Za miesiąc! mruknął p. Beaupréau, zaczerwieniwszy się, czekać cały miesiąc...

— Ba! jeżeli pan możesz tak zrobić, by Herminia została moją żoną za tydzień, to za tydzień będziesz miał kwiaciarkę. Fant za fant, to mój system.

— Jednak, zauważył naczelnik biura, pan wiesz dobrze, iż w interesie moim leży, byś poślubił moją córkę, ponieważ jeden tylko wiesz...

— Gdzie się znajduje dwanaście miljonów, to prawda. Ale traf sprowadza zdrady nie dające się przewidzieć. Któż mi zaręczy, że człowiek, w którego ręku znajduje się obecnie ta suma, i który właśnie szuka jej właścicieli, nie spotka pana i że nie będzie potrzeba mego pośrednictwa.

— To słuszna, mruknął p. Beaupréau, pokonany logiką tego argumentu.

— Owoż, mówił dalej sir Williams z impertynencja lokaja z komedji, gdyby tak się stało i gdybym wydał panu tę małą Cerizę, którą pan tak ubóstwiasz, to szukałbyś pan sobie innego zięcia, a nie mnie, choćby dlatego, by dowolnie rozrządzić dwunastu miljonami.

— Pan zapominasz że jestem jego wspólnikiem.

— Nie, ale zawsze dwie gwarancje lepsze są aniżeli jedna. Otóż poczciwina taki jak pan, którego głowa wydęta jest wszelakiemi gazami, oznaczającemi gwałtowne namiętności, może narazić się na zhańbienie, galery, śmieszność, byle mieć złoto; ale to złoto poświęci znowu zwierzęcej swej miłości. Pan mi służysz z obojętnością wspólnika, a ja chcę byś służył z gorliwością bezwzględną. Naprzód chcę ożenić się

przewodniczących klubów i menerów stronnictw Rady państwa. Z koła polskiego zaproszony jest na nią p. Dunajewski jako polityczny reprezentant większości koła, i p. Grocholski, jako przewodniczący *de jure*. Konferencja będzie ciekawą, i rezultatem jej będzie albo kapitulacja lewicy, albo zapowiedź walki w tym duchu, jak to powyżej wspominam. Być może, że w tym drugim wypadku, ministerjum *pro forma* podałoby się do dymisji, ale że jej nie otrzyma, to jest rzeczą więcej niż pewną.

Cesarz nie wyjechał dziś do Pesztu i nie wyjedzie jutro, bo zapowiedziane są urzędownie audjencje w Burgu. Natomiast donoszą, że Szlavy wyjeżdża do Wiednia. Tym sposobem, kryzys ministerjalna węgierska odroczoną jest, na parę dni tylko. Według ogólnego mniemania, załatwioną ona będzie na razie tak, jak wam wczoraj pisałem — tj. Szlavy pozostanie nadal. Hr. Andrassy nie zgadza się ani na Sennyeya, ani na Lonyaya, który to ostatni ma za sobą tylko słabą partję złożoną z karjerowiczów, spekulantów itp. Partja ta przybrała sobie nadaną jej żartem nazwę „herbacianej“ (Souper-Parthei) i pieczeniarzy na dobre u bogatego swojego szefa.

Z Czech nie najlepsze wiadomości. Czeską cukrownię akcyjną w Dopadl, która kosztowała przeszło pół miljona, sprzedano onegdaj za 45.000 złr. — dwudziestu innym cukrowarniom grozi konkurs. *Narodni Listy* przypisują tę klęskę narodową — polityce biernej opozycji. Brzmi to coś tak, jakby gdyby kto niepowodzenia kolei czerniowieckiej i papierni w Czerlanach kładł na karb nie ks. Sapiehy lub p. Smarzewskiego, ale wszystkich federalistów w ogóle. Przeciw ustawom wyznaniowym agitacja w Czechach ogromna. Kardynał Szwarzenberg objeżdża wszystkich biskupów korony św. Wacława — nie wyjmując wrocławskiego, by ich zagrzać do walki — w Pradze zaś pod przewodnictwem ks. Jerzego Lobkowicza odbyć się ma dziś ogromny *meeting* katolicki w celu wysłania deputacji do papieża i nakłonienia go do napisania własnoręcznego listu do cesarza z prośbą by odmówił sankcji ustawom p. Stremayera. Będzie to trochę za późno, cesarz zezwolił już bowiem na wniesienie tych ustaw i tem samem sankcji nie odmówi.

Poseł Weigel — który teraz stanowi osobny klub sam dla siebie, przemawiał wczoraj w Izbie za uchwałą, skierowaną przeciw p. Skenemu jako jeneralnemu dostawcy mundurów dla armji austrjackiej. Izba uchwaliła, wezwać rząd, by w porozumieniu z Węgrami postarał się u wspólnego ministra wojny o dopuszczenie wolnej konkurencji przy dostawach. Istnieje ona i dzisiaj, ale jest fikcyjną, bo żądają objęcia wszystkich dostaw razem, a w tej mierze nikt z p. Skenem konkurować nie może.

LISTY PETERSBURGSKIE.

O Moskwie i Moskalach

przez * . . . .

III.

Petersburg d. 25go lutego. (*Koresp. Dz. Pol.*) Moskwa jest krajem nieznanym. Swobody słowa pozbawiona, sama o sobie mówić nie może; zdanie rządu o niej jest wierutnym fałszem! Przejezdni cudzoziemcy znają Moskwę z takich stron tylko, z jakich wolno im poznać cesarstwo Północne — ze stron idealnych, mówiąc prościej: niebywałych. Najwierniej jeszcze malują stan Moskwy: Moskale wychodźcy i lepiej ją znający Polacy; ale tym znowu mało kto wierzy, podejrzewając o naturalną w takich razach stronniczość. Tak więc pragnący poznać sfinksa Moskwy, zmuszeni są oprzeć się na danych urzędowych; albo, przy dobrej wierze, poprzestać na doraźnie pochwytanych o niej wiadomostkach. Luki ztąd powstałe wypełniając: domysłami, lub... zmyśleniami.

My znamy carat północny dobrze, bo nie jeden dziesiątek lat życia tego państwa miał w nas pilnie przypatrującego mu się świadka... i wszelakoż dalecy jesteśmy od myśli, by słowa nasze znaleść miały wiarę powszechną. Wiemy, że spotkać się nam wypadnie z zarzutami i... wyrzutami; z pomówieniem nas o to i owo; o chęć taką, czy inną... Rzecz to ludzka, a że należymy do ich liczby — nie mamy więc zbytniej o to trwogi... i jak nam dyktuje przekonanie, o ile starczy faktów świadomość, przystępujemy do skreślenia, bodaj w zarysie, obrazu n i e z n a n e j krainy, której na imię cesarstwo rossyjskie, a króciej i prawdziwiej: Moskwa.

Dzięki przyczynom, o których mówić tu nie potrzebujemy, upadł już przesąd wstydu pochodzenia od ojca, niebędącego potomkiem rycerzy; upadł, lub upada... Ale wstydem jest dla bardzo wielu, a w tej liczbie i dla Moskali wyznanie, że się nie należy do szczepu Indo-europejskiego, ale mongolskiego, lub semickiego. Jest to głupstwo, jednak głupstwo żyjące, z którym liczyć się potrzebujemy... Liczmy się więc, ale i skonstatujmy fakt, że ściśle biorąc Moskale tylko z mowy swej należą do Słowian; z ducha zaś, obyczajów itd. są Finno-turanami. Dzięki łatwowierności i nieuctwu Francuzów przywykliśmy uważać ten fakt historyczny pochodzenia Moskali nie od Słowian za o d k r y c i e(!) Duchińskiego, które tak mocnorozsraża przeciwko nam Moskwę i jej europejskich przyjaciół. Tymczasem o tym fakcie nie tylko, że wie już Nestor i inni kronikarze; ale nawet Ustriałow, urzędowy historjograf szkolny, z którego podręcznej książki nauczono nas, że garstka Warego-słowian, pod przewodem Jurja Dołgorukiego udała się w kraj Finnów, i nad rzeką Klazmą założyła księstwo Włodzimierza Klazmeńskie, które dało początek Moskwie dzisiejszej. Cywilizacyjny element słowiański, łącznie z genjuszem wojennym Waregów znalazły dla się dobry grunt pomiędzy Finno turanami, których zwalczając, jednocześnie chrzciły i słowiańszczyły — w mowie oczywiście, bo inaczej posłowiańszczyć nie mogły. Finnowie i Turani, do dzisiaj pozostali samymi sobą, chociaż zowią się Moskwiczami, Russkimi, a w najnowszych czasach Słowianami.

Komu nie tajno, że Moskwa dzisiejsza była szlakiem przelewu hord Czingiskana, Tamerlana, Batyja itd., kto zna historję hord różnoimiennych, od wieków osiadłych na ziemiach dzisiejszej Moskwy: ten nie przypuści, by miljony nie-Słowian znikły z tych ziem, jak kamfora; a miejsce ich by zajęli Słowianie, chyba z nieba spadli, gdy historja mówi nam o nieznaczącej ich migracji na wschód Europy, kędy wobec Aborygenów znaleźli się, jak kropla w morzu... Są to fakta, o których p. Duchiński mógł tylko pouczyć Francuzów, bo my o tem wiedzieliśmy i wiemy, jak wiedzą o tem sami Moskale, głupio wstydzący się własnego pochodzenia, w wieku, który wie, że przy różności czaszek, cechy człowieczeństwa żadno plemię, żaden naród nie jest pozbawiony. Mongoł, czy Słowianin, Turek czy Anglik — c z ł o w i e k i e m jestem, i wstydząc się mego pochodzenia, staję się podobnym do tego głupca, który wypierając się rodzinnego miejsca Bałabanówki, utrzymywał, że jest urodzony — w Paryżu!

Nie poruszalibyśmy kwestji pochodzenia Moskali, gdyby to nie było koniecznem dla wykazania, że genjusz ich narodowy różni się stanowczo od genjuszu ludów europejskich, szczególniej zaś słowiańskich; że ustroj Moskali zewnętrzny i wewnętrzny różni się od naszego stanowczo; że nasze drogi różne: w przeszłości, teraźniejszości, i w przyszłości różne być muszą. Że Moskale nie chcą i chcieć nie mogą tego, co naszem — Słowian — jest pragnieniem. Że jest to lud szczerze azjatycki, bliższy Chinom i Japonji, aniżeli Szwecji lub Polsce.

D o w o d y. Z liczby tysiącznych przytaczamy najkardynalniejsze: komunizm w życiu gminnem, zabór w życiu państwowem. Słowianie i inne ludy europejskie interesa swe opierają na podzielnej własności ziemi; Moskale znają własność wspólną; ziemia należy u nich do gminy; jednostka z niej użytkuje, ale właścicielem uprawianej grzędy nie jest. Słowianie brzydzą się zaborem. Wszakże Polska była panem Moskwy; za Władysława IV. mogła zabrać Turcję—nie chciała jednak tego, i nie było w niej piędzi ziemi, przemocą komukolwiek zabranej. Inaczej w Moskwie: ta żyje, jak żyła zaborami, i z chwilą, w której nic już jej do wzięcia nie pozostanie—rozpadnie się, rozleci do krocset! W ludach europejskich przeważa skłonność do ograniczenia władzy monarchicznej; nie tak w Moskwie! Tam król, któryby nie był despotą—jest niemożebny. Moskale nadzwyczaj skłonni są do rewolucyj, codziennie podrzynaliby gardła swym panującym... ale przed każdym zamachem pytają statecznie: kto będzie carem? bo zostać bez cara niepodobna! Słowianie—lud rolniczy; Moskal z musu tylko rolę uprawia, i trzeba go było aż przykuć (*ukriepi'— kriepostnoje prawo*), by mógł usiedzieć na gruncie. Żyje w nim i objawia się potężnie genjusz kupiecki; to też w handlu dorówna Moskalowi chyba Chińczyk — żydzi w kąt przed handlarzami moskiewskimi! To są to namacalne różnice Moskali od Słowian; że już o innych (np. skłonności do sekciarstwa, której to skłonności pomiędzy ludem słowiańskim wcale nie dopatrujemy) przemilczymy. Oto przyczyny, dla których Moskale ani dotychczas zejść mogli z nami, ani się kiedykolwiek, bez całkowitej przemiany, zejść będą w stanie. To nie frazes! i kto z temi czynnikami liczyć się nie umie, czy nie chce—nie może, nie powinien być politykiem.

Słowianofilom zdaje się, że wyższość cywilizacyjna słowiańskich kolonistów w Moskwie, że kultura słowiańska podbiła sobie ducha mieszkańców Moskwy, słowiańskie granice posunęła ku Wschodowi. Jest w tem część tylko prawdy; to naród moskiewski spożytkował cywilizację słowiańską i obrócił *na wyłączną swą korzyść*. Ochrzczeni i posłowiańszczeni Moskale, lud za ludem, carstwo za carstwem, dławili swych niechrzczonych jednoplemieńców, i przy ich znowu pomocy szli na innych, rosnąc w olbrzymią potęgę, która nie oglądała się wcale na Słowian... a oglądnąwszy się tak samo zdławiła Nowogród, Psków, Wiatkę, Litwę i Polskę, jak Złotą Ordę, carstwo Kazańskie, Astrachańskie i inne! Słowianofile widocznie za głupców uważają Moskali, gdy im się marzy, że są oni pionierami cywilizacji europejsko-słowiańskiej... Bynajmniej! Oni myślą o sobie tylko, tamtędy dążą, dokąd prze ich narodowy genjusz Moskwy, nikomu i niczemu nie służą, tylko własnej myśli, tylko chęciom własnym.

Gdyby ci krótkowidzący politycy pan-słowiańscy mogli pojąć filozoficzne znaczenie moskiewskiego przysłowia: *„Swaji ludi sacztutsa!“* nie pletliby baśni o słowiańskiem posłannictwie Moskwy na Wschodzie. Przekonaliby się dowodnie, że pod słowem „zwoi“ Moskal nie rozumie ani Czecha, ani Serba, tylko *własnych* ludzi, swoich, z którymi zawsze w zgodzie być może, bo czy oni tacy, czy inni — zawsze jednak tego pragną, co wszyscy: zaboru, *abszcziny* i — *woluszki!*

Historja Moskwy, jako państwa, jest jedna, niezmienna; od hołoty klazmeńskiej do olbrzymiej hordy zbójeckiej, mianem cesarstwa ochrzczonej, zawsze to państwo jednakie, z celem jasnym, określonym: „Zabieraj, co się zabrać da!“ Siła przed prawem — powtórzył Bismark. „Siła bez prawa“, na które oglądać się nie należy — takiem było i jest po dziś hasło wschodniego sąsiada Europy! Jako społeczność jednak, Moskwa dwie już zaznała epoki: przed-Piotrowską — szczerze, aż do szpiku moskiewską, i od czasów jej pierwszego reformatora — moskiewską, ale z pokostem europejskim. Pierwsza sympatyczniejszą jest dla nas i dla Moskali nawet. Był to niedźwiedź, ale taki, jakim go Bóg stworzył; obecnie jest nim zawsze, ale niemieckich sztuk wyuczony wzbudza wstręt u jednych, a u drugich litość... Tego drugiego niedźwiedzia my nienawidzimy, lęka się go (bardzo słusznie) Europa, Moskale zaś boleją, że nie są dziś tem, czem byli, i w rodzimym niedźwiedziu ze zgrozą dopatrują podobieństwa małpy. Dlatego też wolą oni swą przeszłość, wyżej ją od teraźniejszości stawią, i o nowej reformie powrotowej na serjo myśleć zaczynają. Cięży im Europa — *gniłyj zapad* — dość trafnie przez nich nazwana; nie lubią jej i własnymi *zapadnikami* pogardzają. Kiedy Moskal, to Moskal! z brodą, w zipunie i krasnoj rubaszkie; a kaftan niemiecki, *parlez francai*, Europa... *wszystko to — czort znajet czto takoje!*

Potworne to, a jednak... sympatyczniejszy jest dla nas ów szczery niedźwiedź Moskal, aniżeli frant petersburgski, mimo perfum zawsze trącący juchtem i rogóżką! Nam również nie podobają się *zapadniki*-Moskale. Ale o tem — później.

Sprawy zagraniczne.

Zgromadzenie narodowe francuskie zajmowało się obradami nad podatkami niestałemi, a mianowicie nie przystało na podatek od rafinady cukru, od fortepianów i fotografij. Cały system podatków niestałych wskazuje w ogóle dążność czysto fiskalną, bez uwzględnienia interesów ekonomicznych. Obok tego wchodzą w rachubę kwestje stronnictw i osób; uchwalanie lub odrzucanie podatków zawisło poniekąd od inicjatywy stronnictw, albo od zatargów osobistych.

O wypadkach w Hiszpanji, które w ostatnich czasach dla wojsk rządowych ułożyły się bardzo fatalnie, nadeszły następujące wiadomości na drodze telegraficznej:

Bajonna 28. lutego. Otrzymane tu doniesienia z nad granicy hiszpańskiej nie pozostawiają wątpliwości, że jenerał Moriones został przez Karlistów odparty, gdy uderzył na ich stanowiska, a wszystkie jego wysilenia, aby złamać linję Karlistów, były bezowocnemi. W skutku burzliwej pory flota musiała wrócić we czwartek do San Sebastian. Jenerał Loma cofnął się z Tolosy do San Sebastian.

Madryt 28. lutego. *Gaceta* ogłasza telegram jen. Moriones z d. 25. bm., z jego głównej kwatery w Larigida, w którym mówi, że armja nie zdołała zdobyć redut i okopów San Pedro i że linja jego przełamaną została. Żąda on posiłków i przysłania jakiego jenerała, któryby objął dowództwo nad armją. Armja trzyma się na stanowiskach Somorrostro i utrzymuje związki z Castro.

Dalej *Gaceta* ogłasza dekret, stanowiący, że z uwagi na to, iż obowiązki naczelnika państwa nie dają się w myśl konstytucji pogodzić z obowiązkami prezesa ministrów, Serrano zrzeka się przewodniczenia w ministerstwie a zachowuje obowiązki naczelnika władzy wykonawczej. Zabala mianowany zostaje prezesem rady ministrów.

Serrano i Topete wyjechali zeszłej nocy do Santander. Między liberałami wszystkich stronnictw panuje wielki zapał wojowniczy do zwalczenia karlistów. Z powodu niepogody przerwane są związki telegraficzne. W telegramie do ministra wojny oświadcza Moriones, że dla złamania stanowisk nieprzyjacielskich i pokonania karlistów potrzebuje posiłku 6 batalionów, siedmiu bateryj różnej miary i 50 strzelców na każde działo. Jenerał Primo Rivera otrzymał kontuzję, lecz dowodzi dalej. Armja trzyma zawsze jeszcze w swem ręku stanowisko Somorrostro, Outon, Alimon, Povona i Milquez. Karność w wojsku wyborna.

Bajonna 28. lutego (ze źródła karlistowskiego). Rychłe zdobycie Bilbao może być uważane za pewne. Don Carlos przebywa z głównym sztabem od 22. zm. w Barracaldo (na południo-zachód od Bilbao), zkąd kieruje oblężeniem i obserwuje ruchy jenerała Moriones. Bombardowanie Bilbao rozpoczęte d. 22go z. m. z wielką natarczywością. Dotychczas wrzucono około półtora tysiąca bomb do miasta. Warstaty karlistowskie dostarczają dziennie 400 bomb. Moriones został d. 24. bm. odparty z niezmiernemi stratami z wyżyn Somorrostro, najeżonych wysokiemi ruchomemi fortyfikacjami. Wszyscy obcy konsulowie opuścili Bilbao.

Dzienniki francuskie i angielskie upatrują w zbliżeniu się trzech cesarzów zamiar pierwszego rozbioru Turcji, jeśli po utracie Grecji, Egiptu, Serbji, Multan, Wołoszczyzny i paszalików w północnej Afryce nazwać to można pierwszym dopiero rozbiorem. Otóż *Corresp. franco-italienne* twierdzi, że plan ten rozbioru zależy na oddaniu Besarabji napowrót Moskwie, ogłoszeniu Rumunji i Serbji państwami udzielnemi, a Bułgarji za księstwo podległe wprawdzie sułtanowi, ale odrębnie urządzone. O Bośnji i Hercogowinie nie ma mowy jeszcze.

Daily Telegraph i *Morning-Post* mniemają, że Anglia uratować zdoła Turcję i wzywa do tego ratunku nowy gabinet Disraelego. Pierwszy z tych dzienników był właśnie organem gabinetu Gladstona i póki ten był przy władzy, wcale go nie zachęcał do wystąpienia w obronie czyjejkolwiek.

Kronika.

(d. 3. marca.)

Klub postępowy polski od trzech tygodni odbywa co sobotę o godz. 7. wieczorem zebrania swoje w lokalu własnym pod l. 12 przy ulicy teatralnej na II. piętrze (dom Andreologo) naprzeciwko wchodu do kościoła jezuickiego. Wydział klubu w okólniku z d. 28. z. m. wydanym do członków powiada:

„Przekonywują nas codziennie prawie wypadki, że przeciw warcholstwu politycznemu, pokrytemu łachmanami jezuityzmu i służalstwa, a poniekąd głupotą i samolubnemi ambicyjkami spowodowanemu, niepodobna walczyć inaczej, jak ściśle zwartym szeregiem; że tylko powolnym, ale ciągle naprzód posuwającym się krokiem zdołamy zdobywać wyłom po wyłomie, zdołamy rozjaśniać zwolna dążenia postępu, tak w dziedzinie życia społecznego, jak i w kierunku podniesienia ducha narodowego. Z tych powodów uważamy za konieczne, aby Klub postępowy polski, zreorganizowany był stanowczo, i żeby w skład jego wchodzili tylko ludzie j e d n o l i t e g o sposobu zapatrywania się na postęp i polskość, w duchu naszego programu pierwotnego.“

Ostatnie dwa posiedzenia były poświęcone sprawie urządzenia szkół przemysłowych i kwestji stałego pomieszczenia duchownych unickich, przybywających do nas z Chełmszczyzny.

† **Dr. Ignacy Semkowicz**, radca dworu i prokurator finansowy, umarł wczoraj wieczór po krótkiej i jak się zdawało, lekkiej słabości. Przyczyną jej miało być zmartwienie z powodu niesprawiedliwości, jaką wyrządzono zmarłemu, przenosząc go w stan spoczynku. Był to jeden z najzdolniejszych prawników w naszym kraju. Zostawił wdowę i 9 sierot, w nader przykrem położeniu finansowem!

† **Edward Komarnik Łopuszański**, jeden z zdolniejszych urzędników Wydziału krajowego, umarł d. 1. b. m. w 34. roku życia.

Celem popierania pracy kobiet zawiązuje się we Lwowie osobne stowarzyszenie, którego statuta już przeszły przez namiestnictwo. Na razie zebrano kapitał blisko 1000 gld.

Lwowska Izba adwokatów jest w niemałym kłopocie: W Brygidkach (w więzieniu dla mężczyzn) odsiaduje karę niejaki W. Lintner, za zbrodnię oszustwa skazany na kilkuletnie więzienie. Otóż to indywiduum nawarzyło widocznie na lwowskich mecenasów, bo przy pomocy pewnego swego towarzysza, prawnika, wydaje z więzienia pozwy niemal wszystkim osobom, które znało, będąc jeszcze na wolności. Pozwy te są napisane i zaadstruowane podług wszelkich form prawnych; ztąd wniosek, że spisuje je prawnik (a mamy ich kilku w Brygidkach); skutek zaś tych pozwów taki, że Izba adwokatów, nie mogąc przesądzić, o ile pretensje Lintnera w pozwach zawarte są słuszne lub nie — a mając przed sobą legalnie i po formie wystawione prawo ubóstwa, musi nadawać Lintnerowi bezpłatnych kuratorów *ad actum*. Dotychczas wydał Lintner p r z e s z ł o 30 takich pozwów a Izba adwokatów obdzieliła niemi znaczną część adwokatów lwowskich, którzy oczywiście nie bardzo są zadowoleni z tej klienteli. Widać, że w Brygidkach przyzwoicie urządzili się więźniowie: mają nawet biuro adwokackie! Możeby też odnośna c. k. władza zwinęła to biuro, bo nareszcie— gdy wszyscy zaprzątnięci będą sprawami Lintnera, a zanosi się na to — zabraknie nam mecenasów do obrony spraw słusznych, niebrygidzkich.

Jeden z księży unickich, wydalony przez rząd moskiewski z Chełmszczyzny, pragnie przyjąć obowiązki nauczyciela prywatnego w domu obywatelskim wraz z córką, która ukończyła jedną z pierwszych pensyj warszawskich, jest uzdolnioną do udzielania nauki języków: polskiego, francuskiego, niemieckiego i moskiewskiego, tudzież nauki muzyki, ojciec jej zaś, ksiądz E. B., prócz udzielania nauk szkolnych, może także pełnić obowiązki kapelana. Nie wątpimy, że znajdziemy jeszcze pośród nas godnych obywateli Polaków, którzy zechcą reflektować na powyższą ofertę. Prosimy uprzejmie inne pisma krajowe o powtórzenie powyższej wiadomości. Na żądanie obywateli, chcących przyjść w pomoc nieszczęśliwym, podamy dokładny adres dotyczącego księdza.

Pogodę piękną mamy od dni kilku we Lwowie, przy silnym, mroźnym wiatrze wschodnim i kilkustopniowym mrozie.

Przy ulicy Gosiewskiego znajduje się studnia publiczna, z której jednak ludzie mało korzystać mogą, bo w basenie jej doróżkarze, drągarze i śmieciarze z rana, w południe i wieczorem poją swoje konie całkiem idylicznie, bo z magistratu nie czuwa żadne oko.

Z Żółkwi otrzymało Towarz. Opieki Nar. 51 gld. jako czysty dochód uzyskany z odbytego 15. stycznia przedstawienia amatorskiego.

Czysty dochód z balu urządzonego przez służbę kolejową 16. lutego w salach Strzelnicy miejskiej na korzyść wdów i sierot po kolejnikach wynosi 210 guld., którą to kwotę dla stosownego rozdziału między interesowanych, do rąk dotyczących dyrekcyj złożyliśmy. Wypełniamy miły obowiązek, dziękując szan. publiczności za życzliwy udział, który umożebnił urzeczywistnienie tej przez nas powziętej myśli. Aranżerowie nadkonduktorowie:

Prędki. Chaberski. Böhm.

Mianowania. Wyższy sąd kraj. w Krakowie mianował praktykantów sąd.: Józefa Kremera, Karola Prochaskę, Kaz. Kropaczka, Maks. Matusińskiego, Fr. Cieszyńskiego, Tad. Gutkowskiego, Józefa Koznbskiego, Ant. Włodarczyka, Ant. Chlebika, Osk. Rotschka, Teod. Paneńskiego, Lud. Drzygiewicza, Alf. Małdzińskiego, Tad. Cukrowicza, Alojz. Fraunnellnera, Zyg. Jaworskiego, dr. Ad. Chajesa, Dan. Kaufmana i Art. Leo bezpłatnymi auskultantami w obrębie tegoż sądu kraj. wyż. i udzielił równocześnie bezpłatnym auskultantom: Emil. Tillesowi, Czesł. Łozińskiemu, Ign. Slebodzińskiemu, dr. Leon. Goldmanowi, Henr. Tomkowiczowi, Stan. Głębockiemu, dr. Wład. Wędkiewiczowi, Lud. Klemensiewiczowi, Bogd. Prochniewiczowi, Wilh. Seidlowi, Emil. Hubickiemu, Stan. Łachocińskiemu, Stan. Szuro i mianowanemu auskult. Kar. Prochasce adjutum w rocznej kwocie 300 guld. — Minister sprawiedl. mianował adjunkta sądu kraj. Adolfa Podwina w Krakowie sekretarzem rady tamtejszego wyż. sąd kraj.

Stypendja. W celu nadania stypendjum z fundacji arcyks. Karola-Ludwika o rocznych 157 zł. 50 ct. ogłasza Wydział kraj. konkurs. Takowe przeznaczone jest wyłącznie dla uczniów wydziału prawa i administracji w uniwersyt. lwowskim lub krakowskim. Pierwszeństwo mają ubodzy uczniowie obrz. orm. urodzeni w b. obwodzie kołomyjskim, następnie tacyż uczniowie z b. obw. stanisławowskiego lub brzeżańskiego, dalej uczniowie tegoż obrz. urodzeni w Galicji, nakoniec tacyż uczniowie pochodzący z Bukowiny. W braku kompetentów obrz. orm. nadane być może stypendjum ubogiemu uczniowi innego obrządku. Prawo nadawania stypendjum służy namiestnikowi, na propozycję ordynatu arcybiskupiego obrz. orm. we Lwowie. Kompetenci winni wnieść podania swoje zawierające metrykę, świadectwo ubóstwa, poświadczenie o frekwentacji i o postępach w naukach za pośrednictwem grona profesorów wydziału prawniczego do Wydziału krajowego najdalej do d. 24. marca br.

Doniesienia policyjne. Niewiadomy szeregowiec z tutejszego pułku artylerji potrącił idącą obok niego trotuarem na ulicy Kazimierzowskiej Franciszkę Z. tak silnie, iż upadła na ziemię i skaleczyła się lekko w rękę; policjant będący świadkiem tej sceny pospieszył za artylerzystą i przytrzymał go, w drodze atoli do policji zdołał artylerzysta umknąć policjantowi, któremu pozostał tylko w ręku nóż faszynowy, zdoławszy go uciekającemu wyciągnąć. — Jurko Waszporda, sprzedający orzechy na placu Krakowskim, znalazł d. 28. zm. o godz. 12. w południe mały pulares z 1 zł. 83 ct., kartą wizytową na imię „Eugenjusz Głuchowski“, oraz innemi notatkami; przedmioty te złożył w policji.

(W) **Jarosław** 28. lutego. (*Koresp. Dzien. Polsk.*) Nie długi żywot miała u nas instytucja straży ogniowej. Rok temu zaledwie jak z radością powitaliśmy uchwałę rady gminnej, zaprowadzającą płatną straż ogniową, do której zorganizowania przyjęto t. z. naczelnika, aż tu nagle podejmuje nowa rada gminna myśl, że wszystko inne pilniejsze jak zabezpieczenie się od strasznego elementu, zamieniającego w kilku chwilach miasta w gruzy i rozpędzającego ich mieszkańców jako żebraków na wszystkie krańce świata! Postanowiono zwinąć płatną straż ogniową, postanowiono zdać pieczę miasta na barki kilku dobrej chęci młodzieńców, którzy lubo połączyli się w t. z. ochotn. straż ogniową, jednak nie mogą mieć środków po temu i są w nader skromnej liczbie, aby mogli odpowiedzieć tak ważnemu zadaniu.

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie ująć się za panem M., przyjętym za naczelnika straży ogn., a którego egzystencję rada gminna przedwczesnem wypowiedzeniem niebacznie i nieprawnie na szwank naraża. Jest to bowiem również rzeczą publiczną, a może ważniejszą od innych, czuwać, aby przez korporacje i gminy przestrzeganą była sprawiedliwość i słuszność, a nie deptaną lekkomyślnie, bo z tego wyrabia się t. z. moralność publiczna. Gdzie moralności publicznej nie ma, gdzie w sprawach dotyczących ogółu, uczciwość w kąt cofać się musi, tam zaiste źle o społeczności sądzić wypada, bo demoralizacja idzie z góry.

Oto sprawa pana M.: Przed rokiem przyjęto go na naczelnika straży ogn. w skutek ogłoszonego konkursu. Posada miała być według konkursu przez pierwsze 3 lata prowizoryczną, a to jak zwykle dla tego, aby się o kwalifikacji osoby przekonać można. Gdy jednak panu M. prowizorjum za długie się zdawało, zastrzegł sobie przeto, aby posada ta tylko przez rok była prowizoryczną, co też gmina przyjęła. Teraz, gdy pan M. porzuciwszy dotychczasowe zatrudnienie, w zaufaniu powszechnie stwierdzonem, że służba państwowa lub gminna jest stalszą i pewniejszą od innej, ofiarował miastu swoje usługi, wypowiadają mu po roku służbę, niby ze względów oszczędności i wypędzają biedaka z rodziną na niepewność losu, ofiarując mu odczepnego tylko 125 gld. Panowie radni, gdzie tu uczciwość!? Zastanówcież się, azali godzi się poniewierać przyszłość człowieka, który wam w tak ważnej sprawie sam jeden (bo nie było innych) ofiarował swoje usługi, i któremu nic do zarzucenia nie macie. Zapewne, że pan M. będzie mógł w drodze sądowej poszukiwać swych pretensyj, lecz tymczasem zgubicie człowieka, który w tak krytycznym czasie jak obecny, nie znajdzie zatrudnienia. Zresztą nie jest to

---

Herminią, a daję słowo baroneta, iż w dzień mego ślubu otrzymasz Cerizę.

P. Beaupréau uchylił czoło, a serce wrzało mu z niecierpliwości.

— Choćbym miał sam zawlec Herminię przed urzędnika stanu cywilnego, mruknął, musi ona być żoną...

— Liczę na to, odrzekł sir Williams. Potem dodał: Więc możę jechać do Bretanji?

— Choćby zaraz, jeżeli pan chcesz.

— Nie, mam jeszcze niektóre interesa w Paryżu... A pan, kochany teściu, zażądasz urlopu od ministra i pojedziesz do swej żony. Zamiast odmówienia będziesz mi przysyłał krótką wiadomość o moralnym stanie mojej narzeczonej i zwolna podgotujesz mi drogę.

— Doskonale! zawołał p. Beaupréau.

— A teraz, ciągnął dalej gentleman, może pan zechcesz obejrzeć moje pomieszkanie, stajnię? Przedwczoraj kupiłem pyszną klacz irlandzką: cztery lata, siwa, w jabłka, po Eclair i Dinale. Mam także powóz do polowania, prawdziwe pieściełko. Na pierwszy rzut oka jest to prosty faeton, ale za naciśnięciem sprężyny, siedzenie z tyłu, przeznaczone dla służącego, rozszerza się i tworzy wielką skrzynię bez przykrycia, w której łatwo da się pomieścić kilkanaście psów.

— Jeżeli pan jesteś myśliwy, rzekł p. Beaupréau, to zaprezentowanie pana w Bretanji wiele się tem ułatwi.

— Jestem myśliwy, odpowiedział lakonicznie sir Williams, wyskoczył z łóżka nie przywołując kamerdynera, ubrał się naprędce w rodzaj stajennej kurtki, potem wziął pod rękę naczelnika biura, mówiąc:

— Chodźmy, teściu. Chcę by pan powziął dokładne wyobrażenie o dobrym guście i środkach twego przyszłego zięcia.

Obeszli potem oba piętra, a po zwiedzeniu następnie sir Williams pożegnał pana Beaupréau z pozorną dobrodusznością, z po za której jednak przebijał najformalniejszy rozkaz:

— Dziś pan zażądasz urlopu i pojedziesz do Bretanji.

(C. d. n.)

pięknie dla osoby prywatnej, a cóż dopiero dla gminy, jeżeli dopiero przymusem sądowym przypominać jej trzeba względy sprawiedliwości. Do kruczków i sofizmatów ucieka się tylko nędzne szalbierstwo, nie dajcież się przeto panowie bałamucić przez tych, którzy w was wmawiają, że skoro pan M. sam chciał tylko rok prowizorycznie służyć, przeto po roku wypowiedzieć mu można. Wszakże pan M. dla siebie tylko zastrzegł, aby prowizorjum rok trwało, podczas gdy gmina na 3 lata go przyjęła, jeżeli więc ani pod względem zdolności ani konduity nie ma gmina p. M. co zarzucić, nie może go i oddalać.

Niejasną jest jedna jeszcze okoliczność w tej całej naprawdę wstręt budzącej sprawie. Sekcja finansowa, od której wyszedł wniosek zwinięcia straży ogniowej, kierowała się względami sprawiedliwości, co jej zaszczyt czyni, albowiem zaproponowała, aby dotychczasowego naczelnika straży umieścić za dotychczasową płacą jako nauczyciela gimnastyki z obowiązkiem ćwiczenia ochotniczej straży ogniowej. Co się z tym wnioskiem stało, gdyż wyszedł on na jaw w formie zupełnie odmiennej, wypowiedzenia służby p. M., nie wiadomo; lecz wiadomo natomiast, że na zwichnięcie przekonania zdrowego o sprawie u prostodusznych przedmieszczan w Radzie się znajdujących, wpłynęli ludzie, którzy już nieraz z bałamucenia prostaczków zyski ciągnęli.

Zasów. 28. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* Do klęsk rujnujących lud wiejski, należą zabawy przy chrzcinach, pogrzebach i weselach. Chłopek nawet wyrachowany i skąpy, nie żałuje krwawej pracy na uczczenie przyjaciół i sąsiadów wtenczas, gdy żeni syna, lub wydaje córkę. Nie jeden wolałby skromne sprawić wesele, lękając się atoli opinji publicznej, postępuje wbrew własnemu przekonaniu. O! bo i lud nasz ma ambicję i dumę, lud nasz wysoko ceni rozgłos powszechny, przynajmniej w niektórych względach. Ma on pewne prawidła swej własnej przyzwoitości, ma swój honor, etykietę. Skraść np. sąsiadowi snopy w polu, wypaść kawał zboża lub łąki, połamać długo pielęgnowane drzewka itp. to fraszka; ale płazem puścić krzywdzące słowo, nie wypłacić się za nie odwetem, wypiwszy kieliszek z ręki sąsiada nie kupić mu kwaterki, nie uraczyć licznych weselnych gości, ażby się bili i tarzali po kątach i drogach — to hańba, to plama niezatarta... Takiej więc hańby i plamy unikając włościanie, wyniszczają się na chrzciny, a głównie na wesela. Znane mi są wypadki, że parobek, służący we dworze za 20 złr., żeniąc się z dziewczyną również ubogą, na samą gorzałkę wyłożył 30 złr. — że właściciel kilku morgów, prawie połowę ich wartości, puścił na gody weselne dla swej córki, oprócz tego niemało poszło z kieszeni tak zwanego gospodarza, gospodyni, przyjaciół i przyjaciółek państwa młodych, swatów, swaszek itp. Nie sami tylko zaproszeni biorą udział w zabawie, tam każdy, nawet obcy, ma prawo wstępu, hulania, jedzenia i picia. Hulają więc wszyscy, hulają na wyścigi, do upadłego, przez kilka dni i nocy prawie bez przestanku. Że w takich pohulankach zdarzają się częstokroć sceny przeciwne zasadom moralności, dowodzić nie potrzeba, że one podkopują dobrobyt naszych włościan, rzecz niewątpliwa. Nie dosyć przecież na tem. Takie zabawy rujnują zdrowie, wpychają wielu do grobu. Między 30 osobami cierpiącemi na zapalenie płuc, 20 było takich, które się tej choroby nabawiły przez hulatykę weselną, z tych zaś 20 umarło 13, a byli to prawie wszyscy ludzie młodzi, boć tacy najwięcej dokazują. Po jednem weselu chorowało osób siedm, a pięć świat ten pożegnało. Nałóg tak wyuzdanych i wszechstronnie zgubnych zabaw nie łatwo usunąć — napomnienia i przestrogi ze strony księży, nie odnoszą pożądanego skutku bo propinatorowie i ich stronnicy radzą inaczej, a głos ich zawsze i wszędzie przeważa. Na przepisy policyjne względem tańców w karczmach do pewnych godzin, urzędy gminne wcale uwagi nie zwracają, zabawy zaś w domach prywatnych żadnej nie ulegają kontroli. Tu wieśniacy mają nieograniczoną wolność; wolności tej nadużywając, wielką krzywdę wyrządzają i sobie i społeczeństwu pozbawiając je wielu sił do pracy. Za jedno życie, za uduszenie dziecka, sądy ostre wymierzają kary, a sprawcy tylu naraz nieszczęść, do żadnej nie bywają pociągani odpowiedzialności. Niechajże nasi ojcowie radząc nad oświatą młodzieży, obmyślą wędzidło na rozpustę dorosłych. Rozciągając opiekę nad ptakami, niechaj nie zapominają o ludziach, o drogiem ich zdrowiu i życiu.

Borysław 1. marca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* W fabryce tutejszej Dobla znajduje się pewien młody Japończyk w praktyce i uczy się destylacji nafty, tudzież fabrykacji parafiny. Został on tu wysłany na koszt rządu japońskiego. Mówi bardzo poprawnie po niemiecku i opowiada, jak wielkich starań dokładają jego rodacy, ażeby wiedzą i postępem zbliżyć się do Europy. Rząd tamtejszy pracuje obecnie nad zniesieniem swego pisma, hieroglifów nieprzystępnych nikomu, i zastąpienia go pismem łacińskiem. Wartoby do Japonji wysłać naszych zwolenników „azbuki", niechby się tam przekonali, jak ważną pod względem oświaty i postępu jest jednolitość pisma.

† W Warszawie umarł 26. z. m. w wieku lat 70 Damazy Borzęcki, żołnierz z r. 1831, ranny w nogę pod Wolą. W r. 1861 podał, jako wykształcony budowniczy, plan do ustawienia katafalka śp. ks. arcybiskupa Fijałkowskiego, za co przez trzy miesiące był w cytadeli więziony. Cześć jego pamięci!

Odra na dobre rozgospodarowała się w Kaliszu, tak, że bez przesady, uległo dotąd tej chorobie około paręset dzieci.

Następne czasopisma moskiewskie otrzymują zasiłki rządowe w oznaczonej kwocie: Ruski Inwalid 23.700 rs., Czasopismo Ministerjum Wychowania Publicznego 25.000 rs., Czasopismo Artyleryjskie 7750 rs., Zbiornik Wojskowy 15.000 rs., Zbiornik Marynarki 8500 rs., Czasopismo Budowli Publicznych 7825 rs., Czasopismo Hodowli Koni 6776 rs., Czasopismo Weterynarji 5000 rs., Kijewlanin 6000 rs., Wiestnik Wileński 6000 rs., Wiestnik Zachodniej Rossji 1600 rs., Dziennik Warszawski 8000 rs., Czasopismo Ministerjum Dóbr Państwa 7485 rs., Przewodnik Ministerjum Skarbu 14.000 rs., Czasopismo Górnicze 8200 rs., Czasopismo Inżynierskie 14.000 rs., Czasopismo Kolei Żelaznych 3190 rs., Wiestnik Kronsztadzki 3000 rs., Wiestnik Mikołajewski 2000 rs., Zbiornik Pedagogiczny 9000 rs., Gazeta Rolnicza Petersburgska 4500 rs. Ogół zasiłków rocznych etatowych wynosi 176.525 rs.

W Brundorfie, star. gródeckiem, d. 24. zm. z rana znaleziono 50-letnią kobietę z sąsiedniej wsi Kiernicy, Zofję Seniów, bez życia z przestrzelonem czołem. Śledztwo sądowe wykazało, że wspomniona kobieta dniem przedtem do późnej nocy zabawiała się jako w ostatki zapust ruskich u gospodarza kiernickiego, Wasyla Łohyńskiego, a wracając ztamtąd w stanie nietrzeźwym wstąpiła do chaty włościanina Romana Bassa, a to właśnie w chwili, gdy 17-letni Maksym Bachowski, pupil gospodarza, wynosił strzelbę tegoż z komory do izby. Zofja Seniów zaczęła przedrwiwać z Maksyma, jako ze strzelca, na co tenże wszakże nie wiedząc, że strzelba nabita, zmierzył do niej i spuścił kurek, a wraz z wystrzałem J. Seniów padła nieżywa. Bachowski ze swym opiekunem dla zatarcia śladów zbrodni uradzili zanieść trupa aż na granicę sąsiedniej kolonji Brundorf, co też wykonali. Czy rzeczywiście tylko przypadek był właściwą przyczyną wypadku, śledztwo wykaże. Tak sprawca Bachowski jak i opiekun jego Bass na mocy poszlaków przyaresztowani zostali; ostatni z razu stanowczo zaprzeczał, aby cośkolwiek wiedział o sprawcy zabójstwa, nazajutrz jednak wyznał opowiedziane wyżej szczegóły i tejże samej nocy powiesił się w areszcie sądowym.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 3. marca.)

Przegląd literatury polskiej.

Młodość sławnych ludzi, przez Eugenjusza Müllera, przekład Jana Chęcińskiego, z 23 rycinami. Warszawa, nakładem Gebethnera i Wolffa (we Lwowie także w księgarni Gubrynowicza i Schmidta). Firma warszawska pp. Geb. i W. znana jest z nakładów swoich, po większej części dziełek wyborowych dla młodzieży. Nie powiemy, żeby trudnemu temu wyborowi uczyniono zawsze pod każdym względem zadość, ale przyznać trzeba, że strona zewnętrzna dzieł godna naśladowania. Papier, druk, ryciny prześliczne. Powyższe dziełko dość obszerne w formie 10 wieczorów, zawiera bardzo zajmujące opowiadania o młodości często niefortunnej ludzi, którzy wytrwałością, o własnych siłach doszli do znaczenia. Przekład p. Chęcińskiego wzorowy, a czytanie rzeczy tam opowiadanych może tylko dobry wpływ wywrzeć na młodociane umysły.

Tejże firmy nakładem wyszła książka: *Grzeczne dziewczynki*, przez hr. de Segur, przekład z francuskiego. Jak sam tytuł wskazuje, książeczka to dla dziewczynek, zastosowana po części w przekładzie do obyczajów i zwyczajów swojskich.

Umieszczamy tutaj poniżej krótkie ocenienie dzieła, które obudzi zapewne zajęcie szanownych czytelniczek. Uwagi nad niem odebraliśmy od osoby fachowej — nie możemy bowiem wdawać się — jako profani co do rzeczy kapryśnej mody — w rozbiór książki Nauka krojów itd.

„Opierając się na obszernem sprawozdaniu fachowem, wypowiedzianem w nr. 9 *Dz. Mód* i na własnem obeznaniu się z „Najnowszą i najpraktyczniejszą metodą kroju sukień damskich" wyd. 3cie przez Ks. Głodzińskiego, nauczyciela krawiectwa damskiego, przyszliśmy do przekonania, że książka ta użytecznością swoją zasługuje na wzmiankę. Dzieło to wykłada z najdrobniejszemi szczegółami teorję robienia form na suknie, krajania i szycia ich itd., a w całkowitem wydaniu ma prócz tego zawierać jeszcze o bieliźnie i harmonji kolorów w sztuce krawieckiej, czyli umiejętności ubierania się do twarzy. Jak więc szan. czytelniczki raczą zauważać, rzecz tu chodzi o nie lada przysługę dla nich. Z tego zaś, co znaleźliśmy w książce p. Głodzińskiego, możemy zapewnić je, że autor poświęcił wiele kosztów, trudu i dobrych chęci, aby skutecznie wywiązać się z tego zadania. Będzie to jedyny podręcznik w języku polskim, traktujący jak się należy o arkanach sporządzania strojów kobiecych, który w ręku naszych gospodyń znaczne oszczędności wnieść potrafi po domach. Niemcy mają od pewnego czasu w tym rodzaju prace jak n. p. *Moden-Akademie* drezdeńska; lecz możemy zapewnić, że nasz polski autor poszedł dalej w swej teorji wynalazkiem i zastosowaniem takzwanych linijek krojowych, za pomocą których sztuka krawiecka upraszcza się do całkiem łatwych zajęć mechanicznych. Tekst dzieła jest jasny i przystępny, a rysunki, niezmiernie obfite, są wykonane z całą dokładnością i poprawnością. Wiedząc ile kosztować musiało obecne wydanie, nie możemy brać za złe autorowi, że nie użył chromolitografji w celu lepszego odróżnienia na rysunkach konturów rozmaitych fasonów. Radzimy autorowi, gdy przystąpi do 4go wydania, aby jak tę zmianę tak i uporządkowanie rozdziałów poodmieniał, przez co jeszcze większej jasności nabierze cały wykład. W każdym razie praca ta jest dobrą i zasługuje na rozpowszechnienie największe, a p. Gł. należy się uznanie za jego gorliwość w chęci usłużenia użytecznie szerszej publiczności".

Kronika teatralna. Z powodu słabości pani Dowiakowskiej odłożono „Afrykankę" na czwartek 5. b. m., dziś *Halka* z panną M. Kwiecińską w partji tytułowej.

* W piątek 6. b. m. na benefis zasłużonego artysty i weterana sceny lwowskiej, p. Adolfa Linkowskiego, odegranym będzie po raz pierwszy dramat w 5. aktach Dominika Magnuszewskiego p. n. *Rozbójnik salonowy.* Utwór ten, którego zupełnemu wykończeniu śmierć autora przeszkodziła, został niedawno dokończony przez jednego z młodszych literatów p. M. Wołowskiego, czy z powodzeniem — obaczymy.

* *Czas* odpowiada dziś na zarzuty uczynione w dwóch korespondencjach z Krakowa zarządowi tamtejszego teatru, a odpowiada—sofizmatem. Czyż dla tego, że teatr krakowski nie może być tak dobrym, jak Burg wiedeński lub *Théâtre française* w Paryżu, musi być koniecznie tak lichym jak jest teraz?.. Jeśli w Krakowie nie można utrzymać teatru takiego, jak w Paryżu, Londynie lub w Wiedniu, to w każdym razie można go utrzymać takim, jakim był—w Krakowie, dopiero kilka lat temu!.. *Czas* czując się niemile dotkniętym uwagami obu korespondentów o jego recenzjach pisywanych „na biórku dyrektora teatru", odbija się na lwowskich recenzentach, twierdząc, że ich krytyki teatralne „bywały zawsze tylko polemiczne, w których nie o teatr szło, ale o dzienniki"!.. Niesłuszność i niesprawiedliwość tego zarzutu poświadczy publiczność lwowska. W czasach, kiedy dzienniki lwowskie w najbardziej napiętych ze sobą żyły stosunkach, dział literacko-artystyczny a w szczególności dział krytyk teatralnych, był tym, na którym spotykały się ze sobą z całą względnością, z całą przedmiotowością, jakiej wymagał już sam przedmiot. W „krytykach" teatralnych tak *Dziennika Pol.* jak *Gazety Nar.* nie znajdzie *Czas* nigdy ani wzmianki o drugim dzienniku, a tem mniej o osobie drugiego recenzenta!.. Widać, że *Czas* nie raczył czytywać „krytyk" obu dzienników, ale za to tem pilniej czytywał nie replikowane nigdy pamflety, jakie się dawniej pojawiały były w *Gaz. Nar.* w „kronikach niedzielnych" i „codziennych" przeciw osobie naszego recenzenta, a których autor, wydalony w końcu z redakcji *Gaz. Nar.* za pamflet napisany na scenę, przyjęty został podobno przez p. dyrektora Koźmiana do redakcji *Afisza* teatralnego krakowskiego.

* W środę dnia 4. marca 1874 w wielkiej sali ratuszowej *na dochód przytuliska pod opieką św. Józefa* koncert L. Marka ze współudziałem E. Reményiego, ck. austr. nadwornego skrzypka. Program: 1) Sonata na fortepian i skrzypce, G dur op. 96 Beethovena wykonają pp. Marek i Reményi; 2) koncert na skrzypce Mendelssohna (Adagio i Rondo) wykona E. Reményi; 3) Ballada G moll Chopina wyk. L. Marek; 4. a) Nokturn A dur nr. VII. Fielda; b) Impromptu A dur Chopina; c) Mazurki B dur Chopina przełożył i wykona E. Reményi; 5) Rapsodja hiszpańska „Folies d'Espagne et Jota arragonesa F. Liszta, wykona L. Marek; 6. a) Tempo di Bourré i double H moll pour Violon seul Bacha; b) Warjacje Paganiniego wykona Reményi. Początek o godzinie w pół do 7mej wieczór. Ceny miejsc nie kładąc tamy dobroczynności: Cercl 2.50, krzesło 1.50, wstęp 1 złr., miejsce numerowane na galerji 1 złr., wstęp na galerję 60 ct. Biletów dostać można w księgarni pp. Gubrynowicza i Schmidta, a w wieczór koncertu przy kasie.

* Pp. E. Reményi nadw. austr. skrzypek i pianista L. Marek, dadzą w przejeździe do Warszawy w Przemyślu dnia 5. marca, a w Tarnowie d. 6. marca koncerta. Program następujący: 1. Fantazja z Hugenottów, wykona Remenyi. 2. Sen nocy letniej Mendelsohna Liszta, wyk. L. Marek. 3. Noktura mazurek i walec Chopina, transk. i wyk. Remenyi. 4. Nokturn Fis-dur Scherzo H-moll. Ballada G-moll, wyk. L. Marek. 5. Andante i thema z warjacjami Paganiniego, wyk. Remenyi. 6. Rapsodja Liszta, wykonają L. Marek i E. Remenyi.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 2. marca. Licytacje. W sąd. pow. w Jaworowie d. 30. marca realność l. 252 tamże. W sąd. pow. w Zborowie d. 20. kwietnia realność l. 31 i 107 w Hodowie. W sąd. pow. w Tuchowie d. 21. kwietnia gospodarstwo l. 26 w Karwodrzy. W sąd. pow. w Tłumaczu d. 26. marca realność l. 161 w Koropcu. Licytacja dóbr Brzana dolna w pow. Grybowskim została wstrzymaną.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wiedeń, 2. marca. W dzisiejszem ciągnieniu pożyczki loteryjnej z r. 1864 główna wygrana padła na serję 2340 nr. 57; druga na serję 2025 nr. 7; wygrała 15.000 zł. serja 316 nr. 25, 10.000 zł. serja 3789 nr. 47. Inne wyciągnięte serje są 940, 1544, 1717, 2669.

Ostatnie wiadomości.

O naradzie poufnej, odbytej dnia 1. b. m. u prezydenta ministerstwa, donosi korespondent *Czasu*:

Dziś w południe odbyła się zapowiedziana konferencja u prezesa ministrów ks. Auersperga. Ze strony rządu brali w niej udział oprócz prezesa gabinetu, br. Lasser, dr. Stremayr, dr. Glaser i dr. Unger. Zaproszeni byli następujący deputowani: dr. Rechbauer, dr. Herbst, baron Eichhof, baron Tinti, dr. Perger, dr. Brestel, Kowalski, dr. Gross i dr. Grebmer. Z Polaków nikt nie otrzymał zaproszenia. Mylną zatem była wiadomość *Nowej Pressy*, jakoby p. Dunajewski również odebrał zaproszenie na tę konferencję. Dyskusja trwała około półtorej godziny i poświęconą była głównie podziałowi pracy w Izbie i sposobowi załatwienia ważniejszych spraw i ustaw. Zgodzono się na spieszne ile możności załatwienie wszystkich spraw nie cierpiących zwłoki. Poruszono także kwestję odroczenia i zamknięcia sesji Rady państwa. Otóż porozumienie podobno nastąpiło w tym kierunku, aby odroczyć Radę państwa w ostatnich dniach tego miesiąca na czas krótki, t. j. przez czas świąt Wielkanocnych. Natychmiast po świętach około 8. kwietnia zebrać się ma ponownie Rada państwa mniej więcej na dwa tygodnie, poczem ma być zamkniętą aż do października. W drugiej połowie kwietnia i w maju przypadłaby kolej na delegacje wspólne, poczem nastąpiłaby przerwa parlamentarna. Około 15. września rząd zamierza zwołać sejmy, a około 15. października Radę państwa celem spiesznego załatwienia budżetu na r. 1875. Czy na konferencji dzisiejszej była mowa o ustawach wyznaniowych i czy nastąpiło porozumienie między ministrami a deputowanymi, nie umiem powiedzić. Trudno atoli przypuścić aby na konferencji pominięto tę tak ważną kwestję.

Przedłożenie wyznaniowe o uporządkowaniu stosunków prawnych kościoła katolickiego, prawdopodobnie jeszcze nie przyjdzie pod obrady we środę, albowiem sama lewica pragnie, aby we środę załatwić kilka podrzędnych przedmiotów i odroczyć do następnego posiedzenia obrady nad kwestją wyznaniową.

Zgadzamy się całkiem ze zdaniem wiedeńskiego korespondenta *Czasu*, że przy sposobności sprawdzenia wyboru Pawlikowa dr. Czerkawski Juljan całkiem niepotrzebnie „wywlókł domowy spór" rusko (a właściwie śtojursko) polski, a uczynił to bez upoważnienia ze strony koła polskiego. Tromtadracja zaczyna na nowo odżywać.

Komisja budżetowa Izby deputowanych załatwiła na jednem z ostatnich posiedzeń tytuł: Tytoń; sprawozdawcą był dep. ks. Juzyczyński. Uchwalono następujące kwoty: dochód zwyczajny 58.700.000 złr., dochód nadzwyczajny 842.000 złr., dochody generalnej dyrekcji zarządu 163.000 złr., rozchód zwyczajny 21.707.000 złr., wydatki nadzwyczajne na budowle nowe 620.000 złr., wydatki zwyczajne na koszta sprzedaży 1.560.000 złr., a wydatki nadzwyczajne na te koszta 911.000 złr. Na wniosek dep. Korba uchwalono rezolucję: wzywa się rząd aby te gatunki cygar, które dotychczas wyrabiano tylko dla zagranicy, sprzedawane były także w kraju.

Dep. Lienbacher zdawał sprawę o tytule: subwencje i dotacje. Dla Galicji wschodniej wniósł, aby zamieścić 1,443.143 złr., dla Galicji zachodniej 1,181.857 złr., na wniosek dep. Bażanta (z Morawy) uchwalono rezolucję: wzywa się rząd, iżby działał w tym kierunku, aby zobowiązania tak kraju, jak osób pojedynczych względem galicyjskiego funduszu indemnizacyjnego, tudzież zobowiązania tegoż funduszu względem państwa zostały jak najprędzej ustanowione, choćby nawet w drodze prawa orzeczeniem trybunału państwa i ażeby w ten sposób rychło przeprowadzono indemnizację i wykupno ciężarów gruntowych w Galicji i w. ks. Krakowskiem.

Prezes ministrów gabinetu węgierskiego Szlavy zdawał d. 16 bm. cesarzowi na posłuchaniu w Wiedniu sprawę z położenia w ciągu dwugodzinnego posłuchania, i oświadczył, że gabinet chce podać się do dymisji. Cesarz zastrzegł sobie postanowienie, dopóki nie przybędzie do Pesztu, co w ciągu tego tygodnia nastąpi. *Montags Revue* zamieszcza artykuł, w którym wyświeca wysokie znaczenie pokoju przez podróż cesarską do Petersburga, która utrwaliła związki Niemiec i Moskwy z Autro-Węgrami. Tygodnik ten donosi, że kroki dyplomatyczne przedsiębrane w celu zbliżenia pod względem handlowo-politycznym Moskwy z Austro-Węgrami znalazły uprzedzające przyjęcie ze strony moskiewskiej: dotyczące rokowania rozpoczną się niebawem w Petersburgu.

Wiedeń, d. 3. marca, 10 godz. 50 mint. Akcje kredytowe 242·—; Anglicy 150·25; Unionbank 134·—; Vereinsbank 23·50; Karola Ludwika 233·—; Kolei połud. 157·—; Banku franc.-austr. 46·—; Baubank 94·50; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 2. marca 2 godz. 35 min. Jednolity dług państwowy w banknotach 69 złr. 70 ct.; w srebrze 74·05; Losy pożyczki z 1860 r. 104·—; Akcje banku wiedeńskiego 972·—; Akcje banku kredytowego 241·75; Londyn 111·35; Srebro 105·25; Napoleondor 8·91.

Akcje banku franko-austr. 45·50, węgierskie akcje kredytowe 157·—; akcje banku angl.-austr. 150·50; Banku Związk. 133·75; kolei Karola-Ludwika 232·75; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei południ. 157·50, kolei alfoldzkiej 143·50, kolei Elżbiety 206·—; kolei lwowsko-czerniow. 143·50; kolei węg. półn.-wschod. 191·—; Vereinsbank 23·—; kolei Rudolfa 160·25, kolei węg. wschodnie 56·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—; losy z roku 1864 138·50; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 138·50; Verkehrsbank-Actien 118·50, Losy tureckie 47·25; Akcje Wied. Banku budowniczego 35·50, kolej państw. 321·—; Wiener Bank Verein 86·—; Wiener Bauverein 45·80 Hypoth.-Rentenbank 30·—; Rosyjskie Banknoty 1·55. Usp.: mdłe.

Berlin, Mosk. noty bank. 92⁷/₈; aust. akcje kredyt. 145¹/₈; lombardy 92¹/₄; akcje galicyjskie 104¹/₄; kolei państwowej 191³/₈; kolei rumuńskiej 44⁵/₈; austr. noty bankowe 90¹/₈; Losy z roku 1864 —·— Usposobienie: słabe.

Paryż, Renta 58·92; Lombardy—·— Usp.: bez ruchu.

Przyjechali do Lwowa od 2. do 3. marca.

Hotel Europejski. K. hr. Łączyński z Kutkowa, K. Madejowski z Grodowic, H. hr. Górska z Sądowej Wiszni.

Hotel Żorża. J. Borowski z Drohomyśla, M. St. Martin z Lyonu, F. Kafka z Czech.

Hotel Krakowski. J. Grochowalski z Pragi, J. Maixner z Uhnowa, E. Straz z Czerniuszowa, W. Siemiatkowski z Sanoka, A. Weis z Krakowa.

Hotel Angielski. K. hr. Drohojewski z Tamnowicy, A. Andahazy z Wiednia, Z. Obertyński z Ciołąża, H. Karczewski z Konotopy, J. Paszkowski z Buska.

Hotel Langa. M. Ehrle z Biały, T. Karfunkelstein z Wiednia, J. Schaefer z Mysłowic.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. i 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i od Brodów: g. 11. 52. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Przychodzą ze Stryja: codziennie o 9. g. 28. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10. g. 31. m. w nocy.

Odchodzą do Stryja: codz. o 6. g. 35. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5. g. 20. m. po południu.

Lwów z laby handlowej dnia 2. marca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	238 50	232 —
Lwow.-Czerniowieckiej	145 —	143 50
Banku hip. gal. po 200 złr.	218 —	215 —
krajow. z wpł. 60%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 pro. w. a.	84 60	84 —
4	77 —	75 75
5 w 37. l.	84 80	84 20
Banku hipot. galicyjsk. 6 pro.	84 50	87 75
Gal. zakładu kred. włośc.	94 —	93 —
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 80	78 10
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	87 —	86 —
Losy miasta Krakowa	22 —	20 —
Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 30	5 23
cesarski	5 33	5 25
Napoleondor	8 98	8 90
Pół imperjał rosyjski	9 10	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 65
papierowy	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 66
Srebro	107 50	106 25
Wiedeń, 28. lutego.		
5 pro. zjed. dług. pań. bank.	70 15	70 05
sreb.	74 20	74 10
Oblig. ind. zł. austr.	— —	97 —
czeskie	96 —	95 —
węgiersk.	76 —	75 25
galicyj.	78 25	77 50
bukow.	76 75	76 25
siedmiog.	74 25	73 75
Węg. pożycz. kol. 300 pro. 500 franków 120 złr.	97 —	96 50
Listy zastawne.		
5 pro. Banku narod. losy	90 85	90 70
galicyjskie	— —	75 —
gal. zakł. kred. włośc.	— —	92 50
węgierskie listy	86 40	84 25
zakł. kred. austr.	94 50	94 —
płacone w 33 latach	95 50	95 —
Bonem. państ. 120 złr.	120 —	119 50

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	315 —	306 —
1854	98 50	98 —
1860	104 75	104 25
1864	— —	— —
premj. poż. węgiersk.	78 50	78 —
Comorente	23 50	23 —
Kredytowe	170 —	169 50
żeg. parowej na Dunaju	95 —	94 —
księcia Salm	33 75	32 25
Palfy	24 25	23 75
Klary	30 —	23 —
hr. St.-Genois	25 50	24 50
miasta Budy	24 75	24 25
ks. Windischgrätz	21	20 50
hr. Waldstein	24 50	24 —
hr. Keglewich	14 75	14 25
Rudolfa	14 25	13 75
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	554 —	552 —
Kolei północ. Ferdynanda	2040	2037
rządowej fr. a.	321 50	320 50
zachodniej ces. Elżb.	207 50	206 75
pardubickiej	— —	— —
południowej	159 —	158 50
galicyjskiej	232 75	232 25
czerniowieckiej	144 —	143 50
Albrechta	125 50	123 —
naddniestrzańskiej	— —	— —
łupkowskiej	— —	— —
węg. pół. wschodn.	112 50	111 50
arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	161 50	160 50
alfeldzko-fiumańskiej	144 50	144 —
koszycko-bogum.	139 —	138 —
siedmiogrodzkiej	139 —	138 50
cisańskiej	213 75	212 —
wschodnio-węg.	57 50	57 —
austr.-północno-zachod.	192 —	191 —
wschodniej	— —	— —
Franciszka-Józefa	206 —	205 —
Banku narod. austrjac.	973 —	971 —
Zakładu kredytowego	243 25	242 75
Akcje banku anglo-austr.	154 —	153 50
angl.-węg.	35 —	34 50
Zakładu kredyt. węg.	156 —	154 50
bank. franko-austr.	48	47 50
[illegible]	63 —	62 —
[illegible]		
[illegible]		

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	88 —	87 50
galic. hipotecznego	— —	215 —
austr. związkow.	24 25	24 —
dla obrot. ogólnego	120 —	119 50
austr. ogól. banku	73 —	72 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	51 —	50 —
ces. Elżbiety 5 pro. za 100 złr. k. m.	97 —	96 70
(Emisja 1862)	98 50	98 25
rząd. St. 500 fr.	139 50	139 —
Emis. 1867 fr.	132 50	132 —
połudn. St. 500 fr.	111 25	110 75
Bony 1875-1876 6 pro.	226 —	224 50
pół. C. F. 100 złr. m. k.	91 75	91 25
za 100 złr. w. a.	— —	87 —
w sr. 5pro. wa.	104 50	104 25
zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	95 75	95 25
Kolei połud.-pół. niem. 5 pro za 100 złr.	—	90 —
— w srebrze	99 25	98 75
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	106 50
Kol. galic. K. L. Emis. II.	102 80	102 60
lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	78 —	77 75
Emisja 1867	— —	89 —
Kolei Albrechta	— —	— —
naddniestrzańskiej	— —	— —
łupkowskiej	— —	— —
siedmiogrod. złr. 200 w. a.	82 75	82 50
ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	— —	96 25
północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 pro. za 100)	101 25	101 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	89 —	83 50
	— —	— —
Waluty. Cesarskiej korony	5 31	5 30
Dukat na wagę	— —	— —
obrączkowy	8 92	8 91
Napoleondor	11 23	11 18
Suwereny angielskie	— —	— —
Imperjał moskiewski	105 60	105 40
Srebro	105 [illegible]	105 35
Srebro, kupony		
Talary związkowe		
Pruskie bilety bankowe	66	1 65

Właściciel i wydawca: A. J. O. Rogosz. **Redaktor odpowiedzialny: Henryk Rewakowicz.** **Z drukarni „Dziennika Polskiego“ pod zarządem L. Zubalewicza ulica Halicka l. 52.**